Nr. 330. We Lwowie — Czwartek dnia 28 Listopada 1895 Rok XXXV

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedplata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 55 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstadte 2, — A. Oppelik Grunergasse 12. — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19 w Hamburgu: A. Steiner: w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz. 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Nowe trójprzymierze.

Lwów d. 27. listopada.

Zaledwo się poczęły objawy radości z powodu odnalezienia „koncertu europejskiego", którego nawet imię się było zatraciło, spotęgowane wiadomością, że także Stany Zjednoczone w sprawie tureckiej przystępują do koncertu i po raz pierwszy niejako z mocarstwami europejskiemi w jednym rzędzie stają, a już nadchodzi wiadomość, że właśnie w sprawie tureckiej zawiązało się w łonie koncertu osobne trójprzymierze. Wiadomość tę podaje petersburski korespondent *Berl. Tageblattu*, zazwyczaj bardzo dobrze informowany, a przytoczone przez niego okoliczności zdają się potwierdzać to doniesienie.

„Pomiędzy Rosyą Niemcami i Francyą — powiada ów petersburski korespondent — doszło do zupełnego porozumienia co do traktowania sprawy tureckiej. Utworzone umyślnie *ad hoc* potężne trójprzymierze liczy z całą otuchą na takie uporządkowanie sytuacyi, ażeby sprawa turecka na żaden sposób nie zamąciła pokoju europejskiego. Istnienie tego trójprzymierza nie będzie publicznie ogłoszone. Rządy Rosyi, Niemiec i Francyi występywać będą z taką świadomością celu i tak energicznie, iż żadnemu z mocarstw nie wpadnie na myśl, że z tolerowania niepokojów w Turcyi jakąś dla siebie korzyść wykrzesze. Z drugiej zaś strony snać Armeńczycy zrozumieją co się święci i wrócą do porządku".

Na miejsce Anglii, Rosyi i Francyi które pierwsze wystąpiły w sprawie armeńskiej, mamy przeto, gdy się ta sprawa w ogólnie turecką przemieniła, przymierze inne, a to samo, które w sprawie chińsko-japońskiej założyło klamkę Japonii, a przedewszystkiem Anglii. Jakoż i co do sprawy tureckiej znowu to trójprzymierze widocznie jest przeciw Anglii wymierzone, która ma systematycznie dążyć do rozbicia Turcyi. Rosya wie, że przy rozkawałkowywaniu klucza Europy, Azyi i Afryki musiałaby wybuchnąć wojna powszechna, na którejby Anglia może nic nie straciła, ale któraby Rosyę kosztowała miliardy, i ofiary jej nie zostałyby powetowane nawet w takim razie, gdyby Carogród otrzymała. Dlatego Rosya całą życzliwością otacza obecnie sułtana i Turcyę, dlatego na seryo pragnie utrzymania pokoju europejskiego i w tym kierunku liczyć może na poparcie Niemiec, w którym to względzie — jak zapewniają — żadnej nie pozostawia wątpliwości list cesarza niemieckiego do cara, na ręce w. ks. Włodzimierza przesłany.

Ażeby dopomódz sułtanowi w pokonaniu zamieszek wewnętrznych tak, iżby przeprowadzone zostały obiecane reformy, ma podobno ks. Łobanow wysłać do przedstawicieli rosyjskich za granicą okólnik, w którym to stanowisko caratu wyłoży. Jeżeli wichrzyciele obaczą, że cała Europa nie ich ale sułtana popiera, to wnet nastanie pokój w Turcyi. W razie gdyby ten okólnik nie powściągnął machinacyj ajentów angielskich, co do których zresztą niewiadomo, o ile na własną rękę politykę prowadzą, Rosya gotowa oświadczyć, że niepodobna w sprawie oryentalnej współdziałać z Anglią, i użyczonoby sułtanowi wszelkiego poparcia, aby się pozbył ludzi, którzy systematycznie państwo jego zawichrzają.

Dość późno wybiera Rosya tę drogę. Ambasador jej w Konstantynopolu Nelidow widocznie zbyt wygodnie traktował rzeczy, i w niedbałości swojej nie powiadamiał w czas gabinet petersburski o każdoczesnych wypadkach. Słychać więc, że na miejsce Nelidowa ma być wysłany młody dyplomata, którémuby chodziło o zdobycie wawrzynów, których jest syt już Nelidow.

Wszystkie te wiadomości jeszcze nie są pewne, ale bardzo prawdopodobne. Wygląda to, jakoby podjętą przez hr. Gołuchowskiego akcyę uznawano za nieudałą — wszelako może zwrot rosyjski właśnie wymódz przeprowadzenie jej rygorystyczne. Nie podlega wątpliwości, że presya Rosyi, Niemiec i Francyi wystarczy do wymożenia na Anglii, aby istotnie tylko jako uczestnik „koncertu" występywała.

Jeżeli sądzić mamy o intencyach gabinetu angielskiego po jego organach półurzędowych, to nosi on się chyba z nowemi knowaniami. *Standard*, a więc główny z tych organów, w artykule z d. 25. bm. wykazuje, że lord Salisbury choćby chciał, to opinia by mu nie pozwoliła porzucić przekazanej sobie przez gabinet poprzedni sprawy armeńskiej. Dalej zapewnia zwłaszczą prasę francuską, aby nie sądziła, że to Anglia wywołała niepokoje w Armenii, i że Anglia wszystko czyni, aby harmonia panowała w koncercie europejskim i pokój powszechny się utrzymał. *Standard* kończy swoje wywody temi słowy:

„Nie należy walczyć ani za państwem ottomańskiem, ani przeciw niemu; należy je, jeśli można, utrzymać i zreformować. W razie niemożliwości, należałoby zaprowadzić administracyę konkursową, którejby jednak zamiary i sposoby nawskroś pokojowe były. Jeżeli zaś sułtan, dzięki flotowej demonstracyj mocarstw na jeziorze Marmora, utrzyma się przy władzy, musi w rządach jego nastąpić ustrój, któryby opiekunów jego zadowalniał. Niepodobna, aby Turcya rządzoną była z alkowy, przystępnej tylko dla lizunów i podżegaczy. Rząd turecki musi, tak jak każdy inny, stać w pełni światła dziennego. Ożywcze tchnienie opinii publicznej musi dotrzeć do denerwującej atmosfery pałacu sułtańskiego a ludowi tureckiemu musi być daną sposobność do okazania, że jest mniej strupieszały niż jego władcy zbytkowni i zdemoralizowani".

Tak więc główny organ Salisburego, w artykule widocznie inspirowanym, do jednej sprawy tureckiej — armeńskiej, dołącza nową — młodoturecką. Jeżeli akcya mocarstw wymusi na Armeńczykach powrót do spokoju, to niechaj nową żagiew rzucą młodoturcy. Jeżeli autokracya sułtana w państwie mahometańskiem, a tak różnorodnem co do szczepów i położenia geograficznego, nie zdoła przywrócić ładu, to konstytucya z całą pewnością wtrąciłaby je w przepaść.

Ruch ludowy.

VII.

Rady powiatowe i lud.

Cokolwiek możnaby powiedzieć ujemnego o działalności Rad powiatowych, tego jednego nikt im nie zaprzeczy, iż na życie gmin wiejskich, a tem samem także i na masy ludowe wywierają one wpływ silny — i dodatni. Są one twierdzą, do której wnętrza — dotąd przynajmniej — wpływy agitacyi wywrotowej nie dotarły. Rady powiatowe uzupełniają także i naprawiają do pewnego stopnia niedostatki ustroju administracyjnego gminy. Nasi radykaliści oceniają też o wiele lepiej doniosłość wpływu Rad powiatowych na lud, niż wielu z tych, którzy w ich gronie mają głos, bo w każdem zetknięciu się z ludem czują to owi agitatorowie bardzo dotkliwie, ile na tem tracą, że w Radach powiatowych są bezsilnymi.

Od długich lat mówi się ustawicznie w sejmie o potrzebie reformy Rad powiatowych — a raczej ich biur. Skoro jednak przyjdzie do dokładniejszego określenia celu reformy, nigdy jakoś nie może przyjść do porozumienia pomiędzy jej inicyatorami. Nic w tem dziwnego. Tak samo bowiem, jak reforma gminy i reforma Rad powiatowych może być przeprowadzoną ze skutkiem pożytecznym tylko według jednolitego planu, który obejmowałby całość zarządu krajowego. Tak tę sprawę pojmował sejm dawniej, kiedy domagał się konsekwentnego ujednostajnienia czyli zniesienia dwoistości władz administracyjnych *od góry do dołu* — w sposób, któryby samorząd wzmocnił i rozszerzył, nie podporządkowując go bynajmniej biurokracyi.

Lecz z biegiem lat zapomniał sejm o tem swojem pierwotnem zasadniczem stanowisku — i w nowszych czasach nie było już mowy o niczem innem, jak tylko o różnych biurokratycznych eksperymentach w urządzeniu kancelaryj Rad powiatowych. Sejm, złożony we większości z prezesów Rad powiatowych lub ich członków, nigdy nie przychylił się do tego rodzaju wniosków, słusznie uważając, że reforma biur może być tylko wynikiem zmiany ustroju tej władzy, która owe biura ustanawia i utrzymuje. Ze zmianą ustroju reprezentacyj powiatowych zmieni się także ustrój ich biur sam przez się. Na razie zaś musi on pozostać takim, jakim go chcą i mogą mieć Rady powiatowe w obecnym swoim ustroju.

Prawdę mówiąc opinia przeważnej większości inteligencyi krajowej nie czuje potrzeby zmiany organizacyi Rad powiatowych — a przynajmniej nie uznaje jej za naglącą. Owszem, każdy kto ma z niemi do czynienia, mimowoli odczuwa, że chociaż już dobiega trzeci dziesiątek lat od czasu zaprowadzenia w naszym kraju instytucyi Rad powiatowych, one przecież nie ogarnęły swoją działalnością całego terenu, jakkolwiek na pozór dość szczupłego, jaki opanować mogłyby.

Należą tu szczególniej urządzenia, mające na celu ekonomiczne podźwignienie powiatów. Widzimy, iż wiele Rad powiatowych uczyniło już niemało dobrego w tym kierunku, czuwając energicznie nad sprowadzeniem zarządu majątkami gminnemi na tory racyonalne, popierając budowę dróg, przyczyniając się do zakładania szkół rolniczych i rękodzielniczych, Towarzystw zaliczkowych, powiatowych kas oszczędności, spółek produkcyjnych dla podniesienia przemysłu domowego itd. Znaną i z wdzięcznością przez lud uznawaną jest dobroczynna działalność Rad powiatowych w chwilach nieszczęść, dotykających włościan, jak np. w latach nieurodzaju, po wylewach, pożarach, po bankructwach rozmaitych banków, które mogłyby znaczniejszą ilość włościańskich klientów swoich pogrążyć w ruinie.

Są to piękne zasługi. Naszej słabej, nierozwiniętej, w bardzo ciasne ramy wtłoczonej autonomii przynoszą one chlubę rzetelną. Lecz daleko jeszcze do tego, ażeby powiedzieć można, że Rady powiatowe wyczerpują już to wszystko, co w zakresie ekonomicznego podniesienia kraju zdziałać mogą — daleko, bardzo daleko!

Miałem sposobność w tych dniach przy powitaniu nowego marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego przez pewną deputacyę usłyszyć jego światłe zdanie o tej materyi. Zdanie to jest tem cenniejszem, iż hr. St. Badeni, jako wieloletni prezes pod każdym względem za wzór służyć mogącej Rady powiatowej w Kamionce Strumiłowej, ma opinię w tych sprawach wyrobioną, zaczerpniętą nie z martwych aktów, ale z praktyki wielostronnej, z żywej rzeczywistości.

Była mowa o kredycie włościańskim. Ktoś potrącił o kwestyę powiatowych kas oszczędności. Na to oświadczył Jego Ekscelencya:

— Co do mnie, nie jestem wcale za tem, ażeby usuwać Towarzystwa zaliczkowe, działające samoistnie, dla zastąpienia ich powiatowemi kasami oszczędności, jako zakładami powiatowemi, pod bezpośrednim zarządem Wydziałów powiatowych zostającemi. Nie uważam bowiem za rzecz zdrową łączyć bezpośrednio wypożyczania pieniędzy z innemi czynnościami, jakie z mocy ustaw do Wydziałów powiatowych należą. Psułoby to konieczną w urzędowaniu władz publicznych bezstronność.

I w tem zdaniu, rzuconem mimochodem w luźnej pogadance, mieści się bardzo trafna wskazówka, jaka metoda postępowania Rad powiatowych w sprawach ekonomicznych jest najwłaściwszą — mianowicie, *iż powiaty, jako takie, nie powinny bawić się w przedsiębiorców, ale przedsiębiorstwa zdrowe, rozumne, z obywatelską intencyą podejmowane, powinny gorliwie popierać.*

Będą w takim razie Rady powiatowe postępowały, jak rozumny gospodarz, który żadnej gałęzi gospodarstwa nie zaniedbuje. Nie angażując się wyłącznie w jednym kierunku, mogłyby popierać różnorodne przedsięwzięcia, mające na celu dobro ludności, a tą drogą postępując, pogłębiłyby one wpływ swój realnemi zasługami, które lada jakiem rezonowaniem nie dałyby się zanegować.

Dla podniesienia gospodarstw rolnych, dla propagandy melioracyj gruntowych, regulacyi szkodliwych wód płynących, parcelacyi i komasacyi gruntów, zwalczania niezdrowego kredytu, popierania rzemiosł i w ogóle ludowego przemysłu domowego, wspierania uczciwego handlu, upowszechnienia zwyczaju asekuracyi ogniowej i na życie ludzkie, zakładania różnych spółek, dla miejscowych potrzeb odpowiednich — inicyatywa i opieka ze strony wydziałów powiatowych mogłaby być niezmiernie skuteczną i pożyteczną.

Są to jednak sprawy, które wymagają działania ostrożnego, opartego na wytrawnem obliczeniu się z środkami, świadomego celów i granic ostatecznych, do jakich iść można.

Otóż zdaje mi się, że nieźle byłoby, gdyby wydziały powiatowe, które poczuwają się do obowiązku żywszego, niż dotąd bywało, zaopiekowania się sprawami ekonomicznemi swoich powiatów, zechciały wejść z sobą w porozumienie co do pytania: co i jak zrobić powinny i zrobić mogą?

Tegoroczne wybory wykazały w całej pełni, jak głęboko sięga dodatni wpływ Rad powiatowych na usposobienie ludu. To wskazuje, jak doniosłe znaczenie ma kwestya pogłębienia tego wpływu, nadania mu więcej mocy, zrobienia go bardziej intenzywnym. Nikt mi tego nie zaprzeczy, że podniesienie praktycznej użyteczności Rad powiatowych dla ogółu ludności, najpewniej do tego celu doprowadzi.

I w tej myśli zwracam uwagę wszystkich, komu leży na sercu skierowanie budzącej się świadomości ludu na tory dążeń dodatnich, na tak dzielny środek ku temu, jak Rady powiatowe.

Teofil Merunowicz.

Wybór uzupełniający

do Rady państwa z miast Kołomyja-Buczacz-Śniatyn.

Kołomyja d. 26 listopada.

(Korespondencya *Gaz. Nar.*)

Dziś po południu zebrały się tu delegacye miast Buczacza i Śniatyna celem omówienia ze ściślejszym komitetem kołomyjskim sprawy wyboru posła do Rady państwa, rozpisanego na 5 grudnia br.

Kołomyja — jak wiadomo już z onegdajszego doniesienia — postawiła na niedzielnem zebraniu wyborców kandydaturę adwokata dr. Trachtenberga, delegaci m. Śniatyna oświadczyli zgodność, a tylko delegaci miasta Buczacza zgłosili dziś, iż odbyte tam w poniedziałek zgromadzenie wyborców postanowiło postawić kandydaturę burmistrza Sterna.

P. Stern zaraz po kilku wstępnych przemówieniach, w których zwrócono uwagę, iż jeśli dwóch kandydatów stawać będzie, a nadto dr. Bloch swoją kandydaturę popierać nie omieszka, gotów ten ostatni wyjść z urny wyborczej, oświadczył, iż nietylko nie kandyduje, ale całą siłą popierać będzie wybór p. Trachtenberga, jeśli tenże przyrzecze popieranie lokalnych interesów m. Buczacza.

Oświadczenie to przyjęto oklaskami i na wniosek ks. Fischera ze Śniatyna uchwalono jednomyślnie popierać kandydaturę p. Trachtenberga.

Sądząc z przebiegu tego zebrania, przypuszczać możnaby, że dr. Bloch nie ma tu żadnych szans. Tak jednak nie jest. Inteligentniejsi żydzi nie są jego zwolennikami — nie można atoli być pewnym, o ile oni potrafią i istotnie zechcą sfanatyzowane tłumy odciągnąć od Blocha.

Wyborców z samej Kołomyi jest 2040, z tego żydowskich 1200, w Śniatynie 1200, z tego żydowskich 400 a w Buczacu 1100 z tego żydowskich 500. Liczba wyborców jest tedy nader znaczna a jakkolwiek katolicy tworzą niemal większość, to jednak trudno ich rozanimować dla kandydatury p. Trachtenberga, który jest również izraelitą. Aby tedy dr. Bloch nie został wybranym, potrzeba większe zainteresowanie obudzić u katolickich wyborców, wykazując im, iż zachodzi niebezpieczeństwo i że do wyboru Blocha, którego zwolennicy wydali paszkwil na Koło polskie, dopuścić nie można. W tym kierunku inteligentniejsi katolicy we wszystkich tych trzech miastach działać powinni, inaczej bowiem wyborcy katolicy zaniedbawszy swego obowiązku i prawa obywatelskiego, gotowi tem dopomódz do zwyciężenia kandydatowi antinarodowemu.

Dziś jeszcze w Kołomyi spokojnie, spodziewane jest tu jednak w tych dniach przybycie dr. Blocha a za jego pojawieniem się niewątpliwie rozpoczną się awantury na podobieństwo tych, które miały miejsce w r. 1891.

Dwie melodye a jedna pieśń.

Wiedeń d. 26. listopada.

(Koresp. *Gaz. Nar.*)

Pamiętne są jeszcze wszystkim szczegóły posiedzenia Rady państwa, na którem galerye tak ważną odegrały rolę. Pamiętne są gromy, jakie padały ze strony antisemickiej na rząd z powodu „bezprawnego rozwiązania rady miejskiej". Najdzielniejszych szermierzy antisemickiego obozu wysłano do boju — a w końcu sam wódz i bohater dr. Lueger w szranki wystąpił.

Był on na owem posiedzeniu dziwnie wzruszony. Widać było, że występuje do walki na życie lub śmierć i że śmiertelnej chce użyć broni, by nie tylko zranić, lecz odrazu i trupem powalić przeciwnika pragnie. Rozciekawiwszy poprzednio audytoryum — opowiedział następnie historyę: jak mu proponowali, żebym tymczasem przyjął godność pierwszego wiceburmistrza, żeby na burmistrza wybrano tylko figuranta a dopiero po wystawie budapeszteńskiej będzie mógł zasiąść na krześle prezydyalnem.

Padł strzał. Zrobiła się wrzawa okropna, a wśród kłębów dymu, jakie się nad pobojowiskiem unosiły, nie można było zrazu nabadać ilu rannych a ilu trupów. Gdy po wypróżnieniu galeryj, znowu nastała cisza i wszystko do dawnego wróciło porządku, widziano cały gabinet nienaruszony. Strzał padł obok niego.

Ta krótka reminiscencya była potrzebną, by następującą zrozumieć i pojąć historyę, którą wychodzące tu pismo *Neue freie Montagspresse* dzisiaj podaje, i za którą też całą chce przyjąć odpowiedzialność.

„Klerykali i konserwatywni — pisze rzeczone pismo — bardzo za złe brali przywódcy opozycyi Luegerowi, że dla dobrej sprawy nie poświęcił swojej osoby. Gniewano się, że nie ustąpił miejsca jakiemuś figurantowi (Strohbach) a sam nie kontentował się posadą wiceburmistrza. Klerykałom bowiem wśród wszystkich ludzi i w każdej epoce zawsze o rzecz a nie o osobę chodzi, im chodziło zawsze o władzę, a nie o pozór władzy. Kto stoi na czele ruchu klerykalnego — panom tym jest obojętne. Nie o panującego lecz o panowanie wre walka.

Ze strony klerykalnej wyrządzono jednak dr. Luegerowi wielką krzywdę. *Lueger był gotów ustąpić, gotów był kontentować się posadą wiceburmistrza, gotów był swoją osobę dobrej sprawie poświęcić.* Jeżeli zaś ofiary tej w rzeczywistości nie poniósł, to dobre chęci Luegera rozbiły się tylko o kwestyę osób. *Lueger żądał, żeby pan I. Strohbach został burmistrzem.*"

Rzeczonego Strohbacha opisuje dalej *Neue fr. Montagspresse* jako człowieka ze zdrowym rozsądkiem, umiarkowanego antisemitę i nie złego mowcę i dalej tak mówi:

„Antisemicki Büger-Club" zażądał natomiast wybrania burmistrzem dr. Kupki i o to żądanie rozbiła się „ofiara" dr. Luegera. Dlaczego dr. Lueger odrzucił kandydaturę dr. Kupki obstawając przy kandydaturze Strobacha?

Odpowiedź bardzo łatwa. Dr. Lueger chciał przedewszystkiem figuranta w najściślejszem tego słowa znaczeniu widzieć na krześle kurulskiem. Na takiego figuranta dr. Kupka nie ma żadnych kwalifikacyj. Wybraniec trzeciego koła wyborczego w ósmej dzielnicy nie jest bez zdolności. Jest nawet o wiele zdolniej-

---

21

Kaprysy.

Powieść

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

[Ciąg dalszy.]

— Pani raczy mi darować — ozwał się — że wstać na jej przyjęcie nie mogę. Ta kołdra, którą mi nogi owinięto, jest mi przeszkodą nie do zwalczenia przy moich siłach. Dzieckoby mię pokonało... Ale mogę się jeszcze radować widokiem dawnych znajomych... Co panią do Warszawy dziś sprowadza?

Zula oddychała z trudem, była bardzo zmieszana, a zarazem tak pełna współczucia i litości, że stała niema przed Zdzisławem, szukając słów, a znaleźć ich nie mogąc.

— Pani odebrała list mojej matki?

— Tak. I z niego dopiero się dowiedziałam...

— Pani widzi.. jestem wytłómaczony... Rzeczywiście słowa dotrzymać nie mogłem... Temu parę godzin wysłaliśmy telegram z życzeniamy... Jak się to stało, że pani dziś w Warszawie?

— Przyjechałam, żeby... żeby się zobaczyć z panem

Wybladła twarz Zdzisława przybrała wyraz najwyższego zdziwienia. Usiłował wszakże zapanować nad sobą i zapytał spokojnie:

— Czem pani niedołężny kaleka służyć może?

Zula obejrzała się z wyrazem przestrachu, zawstydzenia, onieśmielenia.

— Ja przy tylu osobach mówić nie mogę! — zawołała z rozpaczą

— Wyjdźmy! — ozwała się pani Horyńska do panny Lustańskiej — zostawmy ich samych.

— Panno Zofio — rzekł Zdzisław poważnie, gdy zostali we dwoje — niech pani raczy usiąść. Domyślam się, dlaczego pani widzieć mię pragnęła Oto pani musi być znowu na jakiemś rozdrożu moralnem i pani chce się odwołać do przyjaźni, którą niegdyś ofiarowałem pani. Mówmy szczerze, panno Zofio. Miałem przez chwilę wielki żal do pani za Henryka, ale potem przyszedłem do przekonania, że lepiej utracić ukochaną, niż się po ślubie przekonać o jej obojętności.

— Panie Horyński! — rzekła gwałtownie Zula, którą była nagle ogarnęła jej dawna, śmiała determinacya. — Panie Horyński, gdyby pan był, jak dawniej, zdrowym, silnym i pewnym swej przyszłości, jabym się nigdy nie była odezwała do pana z zapytaniem, jakie teraz uczynić zamierzam. Jabym była nigdy przed sobą nie przyznała!... Dlaczego pan wtedy... dlaczego pan opuścił Zabielsk tak nagle?

Blada twarz Zdzisława spłonęła rumieńcem, w oczach zaświeciło gorączkowe podniecenie.

— To są rzeczy już przebrzmiałe — rzekł z wielkim smutkiem. — Śmiesznością jest, gdy człowiek pozbawiony nadziei, wytrącony z grona ludzi normalnych, mówi o tem, czem żył wtedy, gdy nie był jeszcze z praw wyzuty...

— Ja jednak chcę, ja potrzebuję wiedzieć! Przed czem pan uciekał z Zabielska?

— Przed zdradą, którą gotów byłem popełnić, którą popełniałem, panno Zofio?

— Przed jaką zdradą?

— Tak, ja zdradzałem Henryka, ja nędzny, śmiałem na narzeczoną przyjaciela...

— Kochałeś mię? — krzyknęła Zula.

Zdzisław spuścił głowę, lecz zaraz ją podniósł i rzekł poważnie:

— Mnie mówić o miłości! Kalece, którego żadna kobieta pokochać już nie może!... Jestem śmieszny.. ale co tam śmieszność! Pokusa była straszna, bo serce pani nic prócz przyjaźni Henrykowi nie dawało, ale nie wolno mi było stawać w szrankach obok przyjaciela. Uciekłem od pokusy... Wiadomość, że pani przyjęła Edwarda Siemierskiego, bardzo późno doszła do mnie... Henryk milczał uparcie całe pół roku. Gdym się dowiedział, byłem już tem, czem jestem dzisiaj...

— Człowiekiem, który już nie kocha?...

— Który nie ma prawa mówić o miłości, choćby...

Nie dokończył. Ujrzał Zulę padającą na kolana obok fotelu, na którym siedział.

— Panno Zofio! — zawołał nawpół przytomny, broniąc się myśli, że był kochanym.

Ona ujęła jego rękę w gorące dłonie, mówiąc:

— Widzisz, ja już jestem pokorna.. Sama przychodzę i sama się oświadczam... Twoje nieszczęście odkryło mi własną moją duszę... Nie byłabym przyznała nawet przed sobą, że cię kocham prawie od chwili, w której cię poznałam...

— Panno Zofio! — zawołał — ja nie mam prawa przyjąć takiej ofiary!... Ja jestem wstrętny, bo wstrętnem jest każde kalectwo. Ja może już nawet na kawałek chleba dla żony zarobićbym nie potrafił. Niech mię pani nie kusi! Zostanę samotnym w życiu, bo jestem zbyt uczciwym na to...

— Ale mię kochasz?

Głębokie, tęskne oczy Zdzisława utonęły spojrzeniem w źrenicach Zuli.

— Kochałem cię i wtedy, gdy mię od ciebie dzieliła przyjaźń Henryka, kocham cię i dziś, kiedy między tobą a mną stoi moja nędza.

— Nie bój się mnie — mówiła Zula z wielkiem wzruszeniem — byłam samowolna, kapryśna, szalona, ale mię miłość uczyni łagodną, uległą i wytrwałą.. Byłam przyzwyczajona do zbytku, ale potrafię być szczęśliwą w ubóstwie... Zaufaj mi...

(D. n.)

szym, aliżeli powszechnie sadzą. Należy do „umiarkowanych" antisemitów, a stanawszy na czele byłby może miarkowanie doprowadził do najwyższego punktu. Dr. Kupka nie byłby zatem figurantem, którego każdej chwili i z łatwością można było usunąć. Nie każdego murzyna, który zrobił swoją powinność, można skłonić do „pójścia". Burmistrz miasta Wiednia ma w dodatku dość dróg i sposobów, żeby sobie zyskać przyjaciół i zwolenników. Jeżeli głowa miasta dobrowolnie usunąć się niechce — to trudno ją zmusić do ustąpienia."

„Łatwo więc jest zrozumiałem, że dr. Lueger pana Kupkę nie mógł uznać za odpowiedniego tymczasowego zastępcę. Natomiast p. Strobbach posiada wszystkie własności figuranta, i dla tego jako przyszły burmistrz Luegerowi był bardzo pożądany."

Artykuł powyższy kończy następująca uwaga:

„W obec wszelakich ewentualnych zaprzeczeń obstajemy przy prawdziwości powyższych doniesień. Nie wątpimy zresztą, że będą fatygować §. 19. Tajemnicę tę jednak zna bardzo wielu! Niejednego świadka usta ogłoszą prawdę".

Jak widzimy — jestto kubek w kubek ta sama historya, którą dr. Lueger opowiedział na wspomnianem burzliwem posiedzeniu Rady państwa — lecz nieco w innem oświetleniu. Nie mając do czynienia ze stwierdzonym faktem — wstrzymujemy się zupełnie od uwag i i podaliśmy tylko w tłómaczeniu wyjątki z artykuliku *Neue freie Montagspresse.*

W każdym razie mamy dwie melodye — a przecież jedną tylko pieśń!...

(O—i).

Wschód i Zachód.

Dziwny rozgardyasz panował niedawno w świecie tureckich baszów — jakgdyby kto kij wetknął w mrowisko. Europejska dyplomacya była takim kijem. Wschód i Zachod stanęły znowu po raz niewiadomo już który naprzeciw siebie — Wschód, dla którego czas prawie, że nie bieży a ludzi i idee ledwie się ruszają — i Zachód, który życie przeżywa między wydaniem porannem dziennika a wieczornem i między jedną giełdą a drugą. Jakże się one mają zrozumieć!

Gdzie jest granica między Wschodem a Zachodem?

Są tacy, którzy początek wschodu widzą na granicy austryacko-węgierskiej, gdzieś między Wiedniem a Pesztem. Kto tak myśli, sądzi jednak powierzchownie. Wschód zaczyna się tam, gdzie okrzyk *Help you self* tłómaczy się na *Mosz Allach*, jak Bóg da.

Tureccy baszowie okazali się w ostatnich tygodniach prawdziwymi synami Wschodu. Było co widzieć. Całą Europę zdenerwowało to, co się działo na Bałkanie, w Erzerumie i w Konstantynopolu. Tylko baszowie zachowali swą rajską flegmę, cybuchy ani razu im z rąk niewypadły i ani razu nie cisnęli papierosem o ziemię. Dla Armenii przecież żaden basza niewyprostuje nóg podgiętych.

Z Konstantynopola przygląda się wypadkom zupełnie inaczej a w każdym razie nierównie spokojniej niż z Wiednia, Paryża lub Londynu. Carogrodzcy ludzie spoglądają na prowincye jak niegdyś Rzym i Bizancyum na podbite ludy. Główną rzeczą jest, ażeby zapłaciły podatki i dostarczyły rekruta. Dla prawdziwego Konstantynopolitańczyka leży Angora, Erzerum i Cezarea przynajmniej tak daleko gdzieś w głębi Turcyi jak dla filistrów z Fausta. Dla czego z prawa natury muszą się Ormianie i Kurdzi nawzajem mordować? Tak zawsze było i tak prawdopodobnie na przyszłość będzie. Czegoś nadzwyczajnego nie może się on w tem dopatrzeć. Żaden basza nie będzie się tam zapalał dla jakiegoś kawałka Armenii.

A jednak warte to zastanowienia, że tym razem właśnie Ormianie zakłócili siestę baszów. Jeżeli te szczury, które się spasły w obfitej spiżarni, opuszczają okręt, widać musiała się gdzieś na dnie otworzyć wielka dziura. Ormianie są z tradycyi faktorami baszów, ajentami zawsze niedomagającej tureckiej gospodarki finansowej, ludźmi ostatniej godziny i najwyższych procentów, stałymi mieszkańcami giełdy na Galacie. Jeżeli oni chwytają za karabin i rewolwer, to muszą być mniemania, że interes polityczny pierwszej sorty jest do zrobienia. Kto w nich to mniemanie wpoił?

Jestto właściwością angielskiego narodu, że można go dla jakiejś oddalonej idei, choćby ona mrzonką tylko była, zagrzać i poruszyć prędzej niż jakikolwiek inny lud. Zwłaszcza też dla mrzonki — religijnej lub humanitarnej. Jak są fanatycy antywiwisekcyi i wstrzemięźliwości, tak istnieją też wysiłki misyjne najrozmaitszych *reverend'ów*. Tak więc od wielu już lat zapomocą znacznych środków stara się Albion między prawosławnych i unickich Ormian wcisnąć trzeci kościół mianowicie reformowany. Rezultaty nie zastraszają ani prawosławnych ani katolików ale rozsiewa nie po biednej górzystej Armenii angielskiego i amerykańskiego złota nie pozostało bez plonu. Pokojowi wewnętrznemu Małej Azyi nie przyniosło angielskie towarzystwo pożytku. Umiało jednak oświecić pobożnych zwolenników Albionu co do „ormiańskiej kwestyi".

Stary Gladston to postawił w swej stajni, w której hoduje hydry religijno-polityczne, kwestyę ormiańską. Gdy jego irlandzki home-rule fiasko zrobił, uznał za stosowne puścić na arenę świata ormiańskiego konika. Angielscy *reverends* i bogate a pobożne amerykańskie misses przyklasnęły ormiańskim wyścigom i rozpoczął się szalony bieg. Dziwna jeno, że właśnie w chwili, gdy święty zapał angielskich misyj w Armenii buchnął czerwonym płomieniem, polityce angielskiej wypadło otworzyć w Turcyi polityczną sikawkę przeciw pożarowi we wschodniej Azyi.

Nigdzie w historyi nie widziano podobnego rodzaju rokoszu jak ormiańska ruchawka w Konstantynopolu. Rewolucya bankierska! Dzieli się ona na prolog i właściwą sztukę. W prologu kazano zaatakować policyę tłumowi ormiańskiego proletaryatu w pobliżu zamku o siedmiu wieżach i bazaru. Powstała pukanina a w tym czasie rozpoczęła się główna akcya — regularny *run* na bank ottomański, który musiał wywołać panikę na targach pieniężnych. Wszystko to odbyło się wedle programu. Jak przewidziano, poruszyła się i dyplomacya europejska. Zarzuciła ona radami sułtana, jego baszów zagłuszyła otwartymi albo maskowanymi groźbami. Baszowie i teraz jeszcze siedzieli z podgiętemi nogami i z całem przejęciem się raz wraz wykrzykiwali: Masz Allach. I Allach rzeczywiście pomógł, bo wedle wszystkich doniesień w Konstantynopolu tak jest spokojnie, jak tylko być może w mieście o różnorodnej, na pół dzikiej i wzajem sobie wrogiej ludności, jak np. w Chicago. Ale to już należy do raportu policyjnego.

O europejskich dyplomatach wyrzekł niegdyś ks. Bismark gorzkie i sarkastyczne zdanie. Realistyczny polityk twierdził — ni mniej ni więcej — tylko, że oni wszyscy z czasem dziczeją i że on raportów przedstawiciela niemieckiego wcale nawet nie czyta. Do tych ostrych słów spowodowało księcia poczucie niczem niezapełnionej przepaści między wschodem i zachodem. A przepaść ta dziś nie jest wcale mniej głęboką niż wówczas.

Ormiańscy spekulanci, którzy giełdową rewolucyę zainscenowali europejską baissę, nie zrobili pewno złego interesu, a skarb turecki zapłaci im teraz lichwę wyższą niż kiedykolwiek. Z tem wszystkiem nie wytoczono jeszcze na plac ormiańskiej kwestyi. Do tego trzeba było znanych z poprzednich zajść okropności. Doniesiono też o nich *a tempo* z Erzerumu i Diarbekiru.

Aby doprowadzić półdziką ludność do ulicznych starć i rzezi, na to nie trzeba zbytnich wysiłków. To też bezwątpienia mnóstwo się krwi polało, ale czytając doniesienia angielskich misyonarzy do angielskich dzienników, należy być zawsze sceptykiem, a jeszcze większym, czytając sprawozdania konstantynopolitańskie o tem, co się po prowincyach dzieje.

Można cały dzień przejechać po Anatolii a nie zobaczyć ani kawałka dziennika. Wszędzie jednak, gdzie choćby tylko parę chałup blisko siebie stoi, w jednej z nich na pewno jest kawiarnia. Zasiadają tam z majestatem mędrcy miejscowi. I oni omawiają wypadki bieżące, ssąc zwolna długi cybuch. Materjał, na którym wymowa ich hafciuje piękne myśli, składa się wyłącznie z wieści ustnych i żaden dziennik nie wciska się między nich a świat. Od kawiarni do kawiarni przebiegają wiadomości cały kraj. Kto o czemś świeżem opowie, jest bohaterem dnia, im fantastyczniejsza wiadomość, tem większa jego chwała. Zdarza się niekiedy, że ludzie odbywają kilkogodzinne podróże po to tylko, aby w sąsiedniej miejscowości rozszerzyć jakąś pogłoskę. A na senzacyi nie traci nic taka pogłoska w tej podróży z ust do ust. I Anatolia nie jest krajem rozbójników lecz ojczyzną bajek o nich. W kawiarniach Eskiszehiru wszyscy sobie opowiadają o rozbójniczych bandach angorskich i cezarejskich — w Angorze wprawdzie o nich nic nie wiedzą, dokładnie jednak są wszyscy poinformowani o bandach, grasujących między Eskiszehirem a Kutahią. Mimo wszelkich doniesień można być prawie pewnym, że w Anatolii jest co najmniej tak spokojnie jak w Stanach Zjednoczonych choćby nie dlaczego innego to dlatego, że prawie nic tam nie ma, coby warto była rabować.

Dzielni to ludzie, ci mahometańscy chłopi i pastusi anatolscy. Jeszcze żaden Europejczyk nie wyjechał od nich, nie wyniósłszy dla nich sympatyi. Tylko że zabarwienie wiadomości pochodzących od nich przypomina tysiąc i jedną noc. Malowniczo ten lud wygląda, gdy się zbierze na uroczyste siedzenie w swoich jaskrawych i pstrych strojach pod czarnym od dymu pułapem wiejskich kawiarni — tylko zbytnio fantazyą udarowany.

W ostatnich czasach pisał pewien kupiec z Angory, ale w liście swoim opowiada o wszystkiem, tylko nie o ormiańskich rzeziach, chociaż Angora i jej okolice pełne Ormian. Naturalnie w Konstantynopolu wiedzą o nich lepiej. *Our own correspondent* angielskiego dziennika słyszał o nich na własne uszy od ismidzkiego chłopa, co do Stambułu na targ przyszedł.

I gdy się taka wiadomość, ledwie dosłyszalna w Carogrodzie, dostanie do angielskiej gazety, grzmi po całej Europie jak piorun, a echo jej odbija się w notach i konferencyach europejskich dyplomatów, którymi nudzą baszów i padyszacha.

Wszyscy europejscy podróżni prowadzeni przez Stangen'a i Cook'a, albo na własną rękę przybywający do Konstantynopola, idą pod sułtański selamlik w Jildżkiosku. Tam widzą jak się hermetycznie zamknięte podwoje pałacu otwierają i jak jakiś blady człowiek o gęstej i czarnej brodzie wyjeżdża do moszei o kilkaset metrów oddalonej tłumnym szpalerem zbrojnych pułków. I tyle też widzi lud turecki swego władcę. Gdy padyszach rzuci w czasie drogi okiem na Bosfor, spostrzega wspaniałe pałace w otoczeniu przepysznych parków. Każdy z nich ma swoją historyę, pisaną krwią padyszachów. Czy to pałace, czy więzienia? Więzienia znudzonych potomków wielkich władców. Często też ich grobowce. Padyszach wie o tem — nie ma dlań wyboru — panować, albo... tam owe lśniące od białości zamki, które i jego losy mogą zamknąć. Oto jest ustrój państwowy na sposób wschodni.

I na takiego padyszacha naciska Zachód memoryałami, projektami i paragrafami — rzeczami dla niego najzupełniej obcemi i niezrozumiałemi, o których w dodatku wie, że je jego baszowie nieczytane rzucają do kosza. Na prawo od Bosforu angielska flota, na lewo rosyjska. Cóż mu innego pozostaje, jak się poddawać obcej woli? Wybiera więc sobie nowych baszów.

Jak się to wszystko skończy? Europa łamie sobie nad tem głowę. Mówią, że politycznych przestępców pakuje się obecnie w worki. Czy w najbliższej przyszłości będzie ich wysyłał rosyjski generał na śmierć powolną do ołowianych kopalń sybirskich? Zdaje się, że to jedyny wybór, jaki Wschód może uczynić.

Ale ani padyszach ani baszowie nie potrzebują sobie głów łamać, oni wiedzą: Jakoś to będzie. Masz Allach.

Czas odnowić przedpłatę

Przedpłata

na *Gazetę Narodową.*

Wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „
półrocznie	9 „ — „	12 „

Dla prenumeratorów *Gaz. Nar.* odstępujemy dwutygodnik illustrowany dla kobiet **„NOWE MODY"** po cenie wyjątkowo zniżonej, a to za **1 zł. 20 ct.** kwartalnie lub 40 ct. miesięcznie. Niemniej wszyscy nasi prenumeratorowie, mogą otrzymywać poniżej połowy ceny bo za 35 ct. miesięcznie, a 1 zł. kwartalnie tygodnik satyryczno-humorystyczny *„Szczutek"*.

Prenumeratorowie miejscowi *Gaz. Nar.* mają nadto prawo zupełnie bezpłatnego korzystania z wypożyczalni książek H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

KRONIKA.

Lwów dnia 27. listopada

Zapiski osobiste. Na ostatnich audyencyach przyjmował cesarz między innymi tajnego radcę dr. St. Madeyskiego i podkomorzego hr. Wodzickiego.

Mianowania. Rada szkolna kraj. zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: ks. Andrzeja Stepka nauczycielem religii rz. kat. w Samborze, Kornela Leszczyńskiego nauczycielem kierującym w Nakonecznem ad Jaworów, Wincentego Onysymowa w Knihininie Kolonii, Stanisławę Piotrowską w Radomyślu, Cypryana Wierzbińskiego w Mościskach, Dymitra Pihuta w Tarnopolu, Teodozyę Witkowicką w Kutach, ks. Karola Witołda hr. Wiśniewskiego nauczycielem religii rz. kat. w Jaśle, Emila Fedusiewicza w Rosochaczu.

Prof. dr. Czyżewicz który 13. bm. wyjechał do Zagrzebia, powołany do asystowania przy słabości arcyksiężny Blanki, powrócił do Lwowa.

Ślub rotmistrza p. Ernesta br. Schenka z panną Heleną Karczówną, córką lekarza, odbędzie się w Żółkwi d. 30. bm.

Kradzieże. Ludwik Ozor, 16-letni uczeń w pracowni pozłotniczej Jakóba Altenberga, przyjęty niedawno do terminu, opuścił wczoraj swego majstra bez wypowiedzenia miejsca, a na uśmierzenie żalu z powodu tego rozłączenia, zabrał ze sobą 12 zł., podjęte na przekaz zaliczkowy, z którym go majster wysłał na kolej. — Policya aresztowała wczoraj czeladnika czapkarskiego, Mojżesza Goldsterna, który od dłuższego czasu okradał systematycznie swego chlebodawcę, właściciela handlu futrami Mojżesza Reissa. Goldstern był specyalistą od krymskich skórek baranich, które wynosił ze sklepu całemi t. zw. „buntami", a sprzedawał je u niejakiego Jakóba Stocka. Szkoda wyrządzona Reissowi wynosi przeszło 100 zł. Pani Jetty Szafran, wyjeżdżając onegdaj w nocy wraz z całą rodziną do Stanisławowa, zapomniała na oknie w dawnem swem pomieszkaniu damski zegarek złoty z takimże łańcuszkiem, złotą branzoletę i parą złotych kólczyków, łącznej wartości 250 zł. Opatrzywszy się, czemprędzej wróciła do pomieszkania, ale owych przedmiotów już nie znalazła. Sprawcy kradzieży nie zdołano również odszukać.

Fałszywe dwudziestogroszówki zaczynają kursować po Lwowie. Wczoraj przytrzymano ucznia krawieckiego Majera Krimera, który taką 20-groszówkę usiłował puścić w obieg. Krimer wytłumaczył się, że fałszywą monetę dostał od swego majstra Feliksa Schorra przy wypłacie, Schor zaś podał, że otrzymał ją od restauratora Adolfa Krausa przy zmienianiu dziesiątki.

8 kuponów listów zastawnych banku hipotecznego znaleziono wczoraj w ogrodzie jezuickim i zdeponowano w policyi.

W Stanisławowie poświęconym został 22. bm. nowowybudowany gmach dla pięcioklasowej szkoły żeńskiej im. król. Zofii. Gmach ten wybudowany został kosztem miasta.

W Żółkwi odbędzie się dnia 1. grudnia staraniem żółkiewskiego oddziału tow. pedagogicznego wieczorek na cześć Mickiewicza na dochód tow. wzajemnej pomocy nauczycieli szkół ludowych okręgu żółkiewskiego. W wieczorku czynny udział wezmą panie Chulawska i Walkowska i pp. Lidl, Łapicki, Majerski, Nowicki i Sack, oraz chór męzki.

Linia kolei czerniowieckiej należy do rzędu tych, które są w jakowemś zapomnieniu. Dość powiedzieć, że pociąg pospieszny kursujący między Lwowem a Czerniowcami przebywa tę przestrzeń zaledwie pięć kwadransów prędzej aniżeli osobowy, pociągi zaś mieszane wloką się bezprzykładnie. Pocieszającą tedy wiadomość mamy dziś do zanotowania, mianowicie, że od maja przyszłego roku pociągi pospieszne mają szybciej tę przestrzeń przebywać.

Z Chyrowa piszą nam: W sobotę dnia 16. bm. w sali hotelu „Saskiego", urządziło Tow. Dam dobroczynności pod kierownictwem ks. Ignacego Miszkiewicza T. J. i pani Maryi z Platerów hr. Wielhorskiej, przewodniczącej Towarz. św. Wincentego à Paulo, wieczorek muzyczno-wokalny, na dochód biednych sierót naszego miasteczka. Program koncertu był nader urozmaicony i obfity w szczegóły, to też wypadł świetnie i zostawił słuchaczom miłe wspomnienia. Wszystkie numery programu, wypadły bardzo ładnie i były wykonane starannie. Świetnie wypadła uwertura z „Wolnego strzelca" Webera, wykonana na dwa fortepiany przez p. Marylę Skibińską i pannę Olgę Łopuszyńską. Obie te panie cechowała głęboka technika, a prześliczną grą czarowały słuchaczy, to też z całem uznaniem musimy podnieść talent młodej pianistki p. Olgi Łopuszyńskiej, o której nie wątpimy, iż da się nam nie raz jeszcze usłyszeć. Z naszej strony, możemy ją tylko zachęcić, by nadal pracowała na tem polu, a z pewnością praca jej zostanie sowicie wynagrodzona. Po każdem przegraniu tych pań, następowała burza oklasków, co było najlepszym dowodem, z jakiem uznaniem te panie się spotkały. Wspaniale wypadło „Kabandiego" solo wykonane na walthornie przez p. Knipla, kapelmistrza tutejszego zakładu wychowawczego OO. Jezuitów. Pp. Fr. Streit, Kaź. Streit, Braun (który już nieraz zachwycał nas wspaniałą swą grą), Knibel, Skibiński i Schmidt, wykonali wspólnie „Noc i poranek" Kafki i „Paraphrase de concert" Nesvadba, które to utwory odegrali z prawdziwem czuciem i ze znakomitą wprawą, to też należy im się podziękowanie za świetne wykonanie, gdyż swą grą sprawili na nas miłe wrażenie. P. Orliński z doskonałą detonacyą wygłosił „Pana Tadeusza" Mickiewicza, całą Księgę X. to też dziwiliśmy się ogromnej pamięci deklamatora i wygłoszeniu zaiste artystycznemu. Bardzo ładnie wypadł śpiew „Trzech Budrysów", solo z towarzyszeniem fortepianu, wykonane przez p. Orlińskiego. Oto są te ustępy programowe, które według nas najwięcej się odznaczały dobrem pojęciem i nader trafnem wykonaniem i ze wszech miar zasłużyły na szczegółową wzmiankę. Dzięki Tow. Dam dobroczynności, wieczorek ten zbudził nasze miasteczko z uśpienia, i dał nam możność przepędzenia nader mile wieczoru. To też cała inteligencya naszego miasteczka, wzięła w nim żywy udział, obszerna sala była szczelnie zapełnioną, strojne toalety pań mile odbijały od eleganckich mundurków najstarszych wychowanków OO. Jezuitów, którzy również nań przybyli. Wynik koncertu był, jak na nasze miasteczko imponujący, gdyż czysty dochód, po odtrąceniu wydatków wynosi 242 koron, które to pieniądze dadzą możność otarcia niejednemu biedakowi łez, przy zbliżającej się zimie.

Z Zagórza piszą nam: „Rocznica powstania listopadowego obchodzoną będzie w Żagórzu dnia 30. bm. Rano o godzinie 7. odprawi ks. kanonik Jayko w kościele parafialnym mszę żałobną, zaś wieczorem o o godz. 8. odbędzie się w sali „Czytelni" uroczysty wieczór, w którego program wchodzi odczyt dr. Galanta, prezesa „Sokoła" w Zagórzu".

Cholera. Wedle urzędowych raportów z dniem dzisiejszym pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 10, zachorowała osoba 1, wyzdrowiała 1 osoba, umarły 3 osoby, pozostaje w leczeniu 7 osób.

Zamknięcie granicy włoskiej dla emigrantów. Według urzędowego zawiadomienia, odjazd okrętów z emigrantami z Genui do Brazylii wstrzymano na razie do kwietnia 1896 r., wskutek czego rząd włoski zamknął granicę przed emigrantami i nie wpuszcza ich na terytoryum włoskie.

Trzęsienie ziemi dało się uczuć wczoraj w Filipopolu, w Stanionance, Czepele i w ogóle w całem centrum południowej Bułgaryi.

Chrzest córki cara. Wczoraj odbył się w Carskiem Siole chrzest wielkiej księżniczki Olgi w obecności jej rodziców chrzestnych, tj. carowej wdowy i wielkiego księcia Włodzimierza, tudzież członków rodziny carskiej. Z okazyi tej przystrojono miasto chorągwiami, a wieczorem urządzono iluminacyę.

Rosyjska tolerancya. Komendant kaliskiej brygady straży pogranicznej ogłasza w *Warsz. Dniewniku* w nr. 251, że potrzebny jest przy brygadzie puszkarz; wzywa przeto interesentów, którzyby chcieli się o to miejsce ubiegać, żeby mu przesyłali potrzebne dowody, na końcu zaś dodaje: „Osoba wyznania katolickiego na służbę przy brygadzie nie może być przyjętą". Miejsce, o którem mowa, nie jest żadną posadą urzędową; obsadza się najemnikiem. Ani żydów, ani protestantów, ani żadnych innych wyznawców komendant nie wyklucza, tylko katolików. O narodowość nie chodzi mu wcale. Niechże rząd rosyjski teraz twierdzi, że katolicy nie doznają prześladowania od niego!

Złodziejstwo rosyjskie. W czasopiśmie rosyjskiem *Now* ukazał się w tym roku romans niejakiego pana P. M. Gorlenko p. t. *„Warwara Brasdina."* Księgarnia Wolffa, jedna z najwybitniejszych w Rosyi, wydała tę powieść jako „oryginalny romans rosyjski" w osobnej odbitce i z ilustracyami w tekscie. Nieszczęście chciało, że jakiś Niemiec mieszkający w Rosyi i umiejący po rosyjsku, czytając tę powieść, przypomniał sobie, iż czytał ją już poprzednio w języku niemieckim. Cóż się okazało? Oto *„Warwara Brasdina"* była ni mniej ni więcej tylko dosłownym przekładem niemieckiej powieści pani Heimburg p. t. *„Aus dem Leben meiner alten Freundin."* Jedynie nazwiska niemieckie pozmieniane były na rosyjskie. Co dziwniejsza jednak — nawet ilustracye powieści były te same, które ozdabiają lipskie wydania powieści i nowel pani Heimburg. Kradł więc nie tylko powieściopisarz ale i ilustrator!

Zima. W północnych Włoszech panują wielkie mrozy. W Piemoncie i Lombardyi spadły olbrzymie masy śniegu tak, że komunikacya kolejowa została przerwaną.

Proces przeciw anarchistom. Z Rzymu piszą: Przed sądem przysięgłych w Forli toczy się sprawa przeciw anarchistom, sprawcom zamachu na hr. Ludwika Ferrarego, deputowanego do parlamentu, który przy ostatnich wyborach w Rimini pobił socyalistycznego kandydata, Barbato. W nocy z d. 3. na 4. czerwca r. b. hr. Ludwik Ferrari wracał z Rimini z profesorem Vincini do domu, kiedy na ulicy zaczepiła ich grupa ludzi, oczekujących widocznie na nich. Ferrari, usłyszawszy pogróżki, zwrócił się do stojących z zapytaniem: czego chcą? W tejże chwili jeden z nich wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił w głowę Ferraremu, który krzyknął: Jestem zamordowany! — i padł na ziemię. Anarchiści uciekli. Ferrari skonał natychmiast. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że mordercą był niejaki Salvator Gattei, który miał ośmiu spólników, anarchistów jak i on, gdyż zamach był z góry obmyślany i miał cechę polityczną. Zdaje się także być pewnem, że Gattei wyciągnął los i tym sposobem wyznaczony był do spełnienia zamachu.

Oskarżenie Stambułowa. Z Sofii piszą: Na stole prezydyalnym sobrania złożono wielką grubą księgę, która ze względu na swoją zawartość, wielki budziła interes. Jest to sprawozdanie ankiety, która przeprowadzała dochodzenie w sprawie nadużyć popełnianych przez Stambułowa za czasów jego rządów. Księga oprawna w skórę, zawiera 700 stronnic *in quarto.* Nadto do sprawozdania dołączono wiele aneksów, są to depesze cyfrowane, zarządzenia i rozporządzenia, podpisywane lub pisane nawet własnoręcznie przez Stambułowa i jego zausznników.

Tytuły, według których owe akta podzielono, są charakterystycznymi: „o wyborach", „o prześladowaniach", „o złamaniu tajemnicy listowej", „o szpiegostwie", „o cenzurze", „o sprzeniewierzeniu przy zakupie 70 milionów nabojów Mannlichera", „o kupnie karabinów Mannlichera", „o kupnie dział Kruppa", „o nadużyciu władzy sędziowskiej". Tak obszerne sprawozdanie będzie przedmiotem obrad zebrania. Dyskusya zajmia oczywiście dużo czasu. Pewna część umiarkowanych zapytuje, poco zastanawiać się nad sprawą, skoro w danym razie winny nie żyje.

Toreadorki. Z Madrytu piszą: Tego chyba jeszcze nie było... Widzieliśmy kobiety na różnych polach działalności, ale na arenach w walce z bykami, nikt chyba jeszcze niewiast nie widział. Hiszpania może się szczycić dorzuceniem czegoś nowego do historyi emancypacyi kobiet. Dwie siostry Lolita i Angelita Pages, dwie młode i piękne dziewczyny, zeszły na arenę i w wielu miastach półwyspu Pirenejskiego zdobyły rozgłośne tryumfy. Co prawda, dyrekcye cyrków przyszły im trochę z pomocą, przeciwstawiały im bowiem za każdym razem byczki bardzo młode, prawie cielęta, z któremi łatwiejsza była sprawa. Pomimo to w Ferez młody byczek porwał Angelitę na rogi i wyrzucił ją w powietrze, tak, iż „toreadorka" po upadku postradała prawe oko. Być może, iż po tym wypadku Hiszpanki pozostawią areny Hiszpanom.

Maszyna do czyszczenia butów. Eugeniusz Richter w swoich „Obrazach przyszłości" wywodził, że w przyszłym socyalistycznym państwie nie znajdą się amatorowie robót niemiłych i jako przykład podał czyszczenie butów. Na to zauważyła prasa socyalno-demokratyczna, iż możliwość wynalezienia maszyny do czyszczenia butów nie jest wcale wykluczoną. Otóż taka maszyna jest już gotowa i właśnie otrzymała patent rządu niemieckiego. Przyszłemu tedy państwu socyalno-demokratycznemu czyszczenie butów nie stoi już na przeszkodzie. Wynalazcą tego instrumentu jest Niemiec J. Hirstand z Blaubeuren, a stanowią go dwie szczotki podłużne i jedna walcowa. Korba połączona z dźwignią wprawia w ruch poziomy obie szczotki podłużne, walcową zaś w rotacyjny tak, że włożony między nie trze ik po wszechstronnej operacyi w minutę nabiera prawdziwie oślepiającego połysku.

„Z Sokoła". W niedzielę 1. grudnia urządza lwowski Sokół w rocznicę w prowadzenia się do gmachu własnego uroczysty wieczorek wokalno gimnastyczny. Jak zwykle tak i tym razem oprócz produkcyi wokalnych i muzycznych, zaprodukją dzielne „Sokoły" nowe ćwiczenia. Ćwiczenia te ze względu na swe przeznaczenie wzbudzają u „druhów" niemałe zainteresowanie, są to bowiem ćwiczenia, ułożone przez sympatycznego a dzielnego naczelnika i przeznaczone na zlot mający się odbyć w roku przyszłym w Krakowie. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że co do pomysłowości i brawury przewyższają wszystkie dotychczas produkowane, wymagają bowiem oprócz wytrwałości i siły także wielkiej zgrabności i „esprit gimnastique", którym nasze sprężyste i dzielne Sokoły tak celują. Wykonane zostaną przy muzyce pocztowej ćwiczenia wolne, tudzież ćwiczenia szczególnie trudne i ciekawe na dwu, trzech i czterech wolno stojących drabinach. Część wokalną oprócz przemówienia prezesa i deklamacyi zaszczytnie znanego recytatora i dyrektora szkoły deklamacyi i dramaturgii p. Konopki, wypełni sympatyczny chór sokoli z swym dziarskim dyrygentem na czele i zaproszeni amatorowie. Chór sokoli odśpiewa wspaniały „Hymn do mistrzów sztuki" Adama Münchheimera ofiarowany lwowskiemu sokołowi, a nadto kilka pieśni, z których na wzmiankę zasługuje Barkarola Bera, którą wykona druh K. Bojarski przy akompaniamencie wyborowej dwunastki i fortepianu. P. Nadwodzki znany w szerszych kołach lwowskich melomanów i ceniony skrzypek zajął się zaaranżowaniem tria. Koroną wieczorku będzie śpiew solowy sopranistki p. Anieli Dwornikiewiczówny, uczenicy p. Fuchsa, która od dłuższego czasu oddaje się poważnym studyom wokalnym, przygotowując się do występów scenicznych. Panna Dwernikiewicz obdarzy publiczność sokolą kilku piosnkami ze swego bogatego repertuaru.

Wieczorek listopadowy w 65 rocznicę powstania narodu polskiego w roku 1830/31 odbędzie się w piątek 29. bm. w sali Sokoła. Początek o 7. wieczorem.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 30. b. m., jako w rocznicę stuletnią złożenia korony przez króla Stanisława Augusta i rocznicę trzeciego rozbioru, zebranie. Słowo wstępne wygłosi pani Machczyńska.

W czytelni katolickiej wygłosi w czwartek 28. bm. odczyt p. K. Brzozowski pt. „Z pola obecnych walk w Turcyi azyatyckiej".

Czytelnia Akademicka urządza dnia 2 grudniu w sali ratuszowej wieczór muzykalno-deklamacyjny ku czci Adama Mickiewicza a na dochód gimnazyum w Cieszynie. Obok przemowy rektora dr. Oswalda Balzera i prezesa Czytelni akademickiej wezmą w tym wieczorze udział pierwszorzędny siły artystyczne. Tradycya wieczorów Mickiewiczowskich urządzanych od lat 28 staraniem Czytelni akadem. pozwala przypuszczać, że i w tym roku publiczność nasza licznie zapełni salę ratuszową a to tem bardziej, że piękny cel wieczoru cieszy się powszechnie gorącem poparciem społeczeństwa polskiego.

„Ognisko" we Wiedniu. Na zgromadzeniu 13. bm. ukonstytuował się zarząd polskiego akademickiego stow. „Ognisko" we Wiedniu następująco: prezes dr. Gumplowicz, wiceprezes St. Sokołowski, sekretarz T. Kudelka, skarbnik M. Janelli, bibliotekarz J. K. Krudysz, zawiadowca czasopism M. Rudziński, zawiadowca lokalu J. Kędzierski, archiwista W. Wasung, zastępca sekretarza M. Stadełowicz, zastępca zaw. czas. K. Wróblewski, zastępca bibliotekarza J. Rutowski. Komisya rewizyjna A. Brück, W. Ilnicki i W. Żołciński.

Na dar honorowy dla ks. arcybiskupa Issakowicza wpłynęły następujące datki: Urząd miejski w Kutach 6 koron, a mianowicie: Józef i Marya Syroczyńscy, Józef Wermosch i Ferdynand Kliszewski po 1 koronie, Stanisław Przybyłowski 2 korony, Wydział rady pow. w Kolbuszowej 20 koron, Antoni Rudziński na listę składkową 10 koron, mianowicie: Alwina Schiling, Walenty Schiling, Władysław Feisel, Julia Dekordy, Antoni Rudziński, Emilia Rudzińska, Michał Rudziński, Ludwik Rudziński, Erazm Rudziński i Zosia Rudzińska po 1 koronie, Stanisławowie Jasińscy z synami Adasiem i Stasiem za pośrednictwem *Gaz. Nar.* 4 korony.

Sztuki piękne

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek przedstawionym będzie wesoły wodewil pt. „Pan Bigelhoffer".

W piątek przedstawienie składane.

W sobotę wznowioną będzie znakomita tragedya Józefa Szujskiego pt. „Halszka z Ostroga". Tytułową rolę odegra Felicya Stachowiczowa.

W przyszłym tygodniu danym będzie po raz pierwszy wodewil „Czech w Ameryce".

„Mira" J. Kazimierza Zielińskiego przedstawioną będzie po raz pierwszy w dniu 4. grudnia.

* **Z pracowni Piotra Stachiewicza.** Znakomity ilustrator, twórca „Legend o Matce Boskiej", wykończył w tych dniach duży obraz olejny, przeznaczony na wystawę berlińską. Nowe płótno, zatytułowane „Pierwszy siew" ma za temat scenę rodzajową z życia ziemiańskiego we wschodniej Galicyi. W niektórych okolicach jest zwyczaj, że włościanin, rzucając pierwsze ziarno, zapala na zagonie trzy woskowe świece ustawione w trójkąt i na płachcie ustawia przed świecami wór ze zbożem i dwa bochenki chleba. Miejscowy ten zwyczaj, a raczej charakterystyczną scenę rodzajową odtworzył artysta z właściwym sobie wdziękiem pendzla, na tle prześlicznego pejzażu, rzucając figurę włościanina, siejącego garście zboża na świeżo zorane zagony. Przepyszny koloryt obrazu, rzewna poezya i liryzm cechują to najnowsze dzieło, które niezawodnie zajmie jedno z najcelniejszych miejsc w dorobku znakomitego artysty.

* **Nowości literackie** podawane przez księgarnię H. Altenberga we Lwowie:

Piotrowski. Nauka o pogodzie (Meteorologia)	—·50
Gliński. Tarantula, powieść prawdziwa	1·98
Egelhaaf. Zarys dziejów powszechnych I. Starożytność	1·60
Leixner. Wiek XIX, 2 tomy	7·—
Popowski, Polityczne położenie Europy w końcu XIX. wieku (z mapą)	—·60
Windakiewicz. Wielcy pisarze polscy. Mikołaj Rej z Nagłowic	1·20
Tarnowski. Nasze dzieje w ostatnich stu latach	1·70
Junosza. Przy kominku, obrazki i opowiadania	1·68
Jan Matejko, epoka lat jego najmłodszych	—·60
Schnür-Pepłowski. Polacy i Węgrzy	2·80
Spausta. Na tropach, obrazki przyrodnicze łowieckie	3·20
Zieliński. Wspomnienia starego kawalera	1·80
Małecki. Z dziejów literatury	3·—
Buszczyński. Upadek Europy	2·50
Godlewski. Ograniczenie zwłoki w procesie wedle nowej procedury cywilnej	—·80
Weigel. Historya medycyny w wiekach średnich	2·—

Ostatnie wiadomości.

Krajowa Rada szkolna zawiadomiła okólnikiem rady szkolne okręgowe, że oprócz nadzoru przez okręgowych inspektorów szkolnych, mogą ten nadzór nad podwładnymi sobie szkołami wykonywać także przez inspektorów dobrowolnych, tj. przez osoby ze swego grona lub po za radą stojące, któreby się tego obywatelskiego obowiązku podjąć zechciały. Dobrowolni ci inspektorowie nie będą jednak mieli mocy dawania wskazówek nauczycielom. Zapomocą instytucyi tych dobrowolnych inspektorów łatwiej będzie mogło społeczeństwo utrzymać czucie ze szkołami, a także rady szkolne dostaną nietylko urzędowe opinie o stanie szkół.

Cesarz sankcjonował uchwaloną przez sejm galicyjski ustawę o regulacyi rzeki Łęgu w powiecie tarnobrzeskim.

Przedłożony sobraniu bułgarskiemu wniosek, opatrzony 35 podpisami, a między innemi i podpisem Radosławowa, żądający zmiany artykułu 38 konstytucyi (dotyczący religii następcy tronu) jak zapewniają, nie wejdzie pod obrady z powodu, iż nie posiada przepisanej przez konstytucyę liczby 44 podpisów.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 27. listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej referował najpierw p. Piętak o kredycie dodatkowym 50.000 zł. na potrzeby budynków sądowych i pomnożenie personalu sądowego w Galicyi. Komisya kredyt ten dodatkowy 50.000 uchwaliła bez dyskusyi.

Następnie referował p. Kathrein o przedłożeniu rządowem dotyczącem statutu urzędników sanitarnych. P. Piętak przemawiał za takiem rozdzieleniem na klasy lekarzy powiatowych aby jedna piąta część ich zaliczoną została do X. klasy rangi, dwie piąte do IX. i dwie piąte do VIII, podczas gdy przedłożenie rządowe wnosi zaliczenie jednej piątej części lekarzy do X. klasy rangi, trzy piąte do IX, a jedną piątą do VIII. Dalej domagał się dr. Piętak utworzenia trzech posad państwowych inspektorów sanitarnych dla Galicyi. Po krótkiej dyskusyi przyjęła komisya budżetowa przedłożenie rządowe bez zmiany.

Następnie prowadzono dłuższą dyskusyę nad tytułem „szkoły wyższe". Przy tej sposobności poruszono także kwestyę dopuszczenia kobiet do studyów uniwersyteckich.

Wiedeń 27. listopada.

Secesjoniści z klubu Hohenwarta ukonstytuowali się wczoraj w nowy klub pod nazwą: katolickiego stronnictwa ludowego.

Obecni byli posłowie: Dipauli, Fuchs, Doblhammer, Ebenhoch, Schorn, Rapp, Gasser, Zehetmayer, Kohler, Peitler, Zallinger, Rammer i Thurscher.

Posłowie Wenger i Oberndorfer usprawiedliwili swoją nieobecność, oświadczyli jednak, iż już z góry zgadzają się na wszystkie uchwały zgromadzenia.

Na zgromadzeniu omawiał najpierw Dipauli obecne parlamentarne położenie i podał zasady, któremi nowy klub będzie się kierował. Są niemi zupełna niezależność na wszystkie strony i utrzymywanie przyjacielskich stosunków z Kołem polskiem, klubem konserwatywnym i stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem. Nowe stronnictwo nie będzie ani stronnictwem rządowem, ani stronnictwem opozycyjnem, będzie jednak chętnie popierać rząd w sprawach zgadzających się z przekonaniami stronnictwa.

Przewodniczącym nowego klubu wybrany został Dipauli, zastępcą Ebenhoch. Do komisyi parlamentarnej tego klubu weszli przewodniczący, zastępca i p. Fuchs.

O ukonstytuowaniu zawiadomiono wszystkie kluby parlamentarne i austryackie episkopaty.

Wiedeń d. 27. listopada.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów rząd przedłożył projekt ustawy o uregulowaniu płac urzędników bibliotek uniwersyteckich i bibliotek politechnicznych. Wedle projektu pensye ich mają być zrównane z płacami urzędników państwowych odpowiednich klas rangi.

Zajścia na Wschodzie.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Konstantynopol d. 27. listopada.

Nadeszłe tu sprawozdania konsularne nie zawierają żadnych wiadomości o nowych rozruchach.

Wczoraj opublikowano mianowanie sześciu inspektorów sprawiedliwości. Między mianowanymi jest dwóch chrześcijan. Ustanowienie takich inspektorów nakazane zostało regulaminem, zawartym w projektowanych przez mocarstwa reformach.

Londyn d. 27 listopada.

Wedle „Biura Reutera" nie uczyniono mocarstwom dotychczas żadnego projektu co do odbycia obecnie konferencyi w kwestyi wschodniej.

Rzym d. 27. listopada.

Na posiedzeniu gabinetowem zawiadomił minister spraw zagr., że na audyencyi ambasadora włoskiego hr. Maffei car oświadczył, iż należy Turcyi pozostawić czas do zaprowadzenia reform.

Corr. della Sera donosi o rozmowie swego korespondenta z jen. Goltz baszą o armii tureckiej. Goltz basza podnosił znaczne reformy, przeprowadzone przez oficerów niemieckich, zwłaszcza w korpusie i co do rekrutacyi, wyrażając, iż szkodą jest, że Turcya dla skrupułów religijnych nie rekrutuje chrześcijan. Wybuch wojny — mówił dalej Goltz basza — zastałby Turcyę przygotowaną; Turcya posiada armię karną, wyćwiczoną i dobrze uzbrojoną i światły korpus oficerów.

Berlin d. 27. listopada.

Mówią, że mocarstwa dały Porcie półroczny termin do zaprowadzenia reform.

Frankfurt d. 27. listopada.

W rozmowie z korespondentem *Frankf. Ztg.* miał oświadczyć wielki wezyr, że demonstracya flotowa dałaby agitatorom nowy materyał do knowań i w takim razie Porta nie zdołałaby ręczyć za rychłe przywrócenie pokoju. Porta pracuje także nad reformą podatków bezpośrednich.

Londyn d. 27. listopada.

Times donosi z Konstantynopola: Zdaniem dyplomacyi jest do regulacyi spraw tureckich niezbędną konferencya. Bez niej porozumienie mocarstw nie wyda żadnego praktycznego rezultatu. Powodem, że mocarstwa swoje dalsze kroki ograniczyły do powołania drugich okrętów stacyjnych do Konstantynopola, było właśnie przekonanie, że przed odbyciem konferencyi wszelkich dalszych kroków zaniechać należy.

Konstantynopol d. 27. listopada.

Wczoraj wybuchło między ludnością Trebizondy wielkie zaniepokojenie z powodu odpłynięcia okrętów rosyjskich i zajęcia przez mahometan groźnego stanowiska. Konsulowie zażądali od gubernatora rękojmii, że ludności chrześcijańskiej nic złego się nie stanie. Takie same żądanie postawili ambasadorowie tutejsi.

Rozeszła się tu pogłoska, że stolica prowincyi Yemen w Arabii, Sana, poddała się Arabom, wedle innej zaś wersyi, Arabowie zdobyli ją szturmem i wycięli w pień całą załogę. Dotychczas nie nadeszło urzędowe potwierdzenie tej wiadomości.

Uwięziono tu znów wielu Ormian i Turków.

Londyn d. 27. listopada.

Do „Biura Reutera" donoszą z Aten, że Włochy oświadczyły poufnie rządowi greckiemu, iż przyłączają się wprawdzie do wspólnej akcyi mocarstw w sprawie wschodniej, ale będą szły z niemi tylko o tyle, o ile one będą dążyły do utrzymania pokoju.

Do *Daily News* donoszą z Odessy, że naczelny wódz armii kaukazkiej jenerał Szeremetiew powołany został nagle do Petersburga. W Tyflisie to nagłe powołanie jenerała Szeremetiewa tłumaczą zarówno ogólną sytuacyą w Anatolii, jakoteż groźną postawą Kurdów.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 27. listopada.

Wiener Ztg. publikuje dwa rozporządzenia ministra sprawiedliwości dotyczące utworzenia sądów powiatowych w Ottynii i Podwołoczyskach.

Do nowo utworzonego sądu powiatowego w Ottynii należeć będą gminy: Babianka, Grabie, Krasiłówka, Krzywe, Tubynowe, Krzywotuły stare, Ottynia, Uhorniki, Winograd, Worona, Zakrzewce, Bohorodyczyn, Hostów, Konstantynówka, Tarzawica, Hołosków, Mołodyłów, Neudorf, Skopówka i Strupków, zaś do nowo utworzonego sądu powiatowego w Podwołoczyskach należeć będą gminy: Czerniczówka, Dorofizówka, Kaczanówka, Kanonki, Mysłowa, Orzechowice, Podwołoczyska, Rosochowańce, Staromiejszczyzna, Supranówka, Żadniczówka, Boydanówka i Karczyłówka.

Równocześnie gmina Zarubińce z okręgu sądowego grzymałowskiego została wyłączona i przydzielona do skałackiego, gmina zaś Suchowce i Szelpoki wyłączone zostały z okręgu sądowego zbaraskiego, a przydzielone do nowosielskiego.

Wiedeń d. 27. listopada.

W ankiecie dla reformy ustawy o ubezpieczeniach zakończono wczoraj ogólną dyskusyę. Na wczorajszem posiedzeniu byli już obecni nowo zaproszeni trzej delegaci robotników. (Patrz Ost. wiad.).

Praga d. 27. listopada.

Przy wczorajszych wyborach do Sejmu z kuryi wielkich posiadłości wybrano jednogłośnie 16 feudalnych kandydatów. Stronnictwo konstytucyjne wstrzymało się od brania udziału w wyborach.

Przy wczorajszych wyborach uzupełniających na opróżnione przez złożenie mandatu przez ks. Karola Schwarzenberga miejsce poselskie w Radzie państwa, wybrany został jego brat ks. Fryderyk Schwarzenberg.

Budapeszt d. 27. listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu stronnictwa liberalnego oświadczył Banffy, że rząd przeprowadzeniem ustaw kościelnych zakończył swoje zadanie i obecnie, jeżeli stronnictwo liberalne i nadal zechce rząd popierać, weźmie sobie za zadanie przeprowadzenie reform administracyjnych. W końcu zapewnił Banffy, że rząd nie zamierza rozwiązywać przed czasem parlamentu.

Przewodniczący liberalnego stronnictwa zapewniał Banffy'ego, że rząd może liczyć i nadal na poparcie liberałów.

Berlin d. 27 listopada.

Wyniki rewizyj domowych, dokonanych onegdaj u socyalistów, trzymane są w tajemnicy. Zabrane przedmioty oddano prokuratorowi. Dotąd niewiadomo, czy akt oskarżenia wygotowanym zostanie.

Berlin d. 27. listopada.

Ponawiają się pogłoski, jakoby minister wojny Bronsart miał ustąpić z tego powodu, iż cesarz nie chce przystać na zaprowadzenie postępowania jawnego w sądach wojskowych. Mówią także o dymisyach ministrów handlu i spraw wewnętrznych, Berlepscha i Kollera, a nawet sekretarza stanu (ministra) dla spraw zagranicznych Marschalla.

W stowarzyszeniu „Prasa berlińska" poruszono wniosek udania się do prezesa sądu krajowego I. w Berlinie o ustanowienie rzeczoznawców dla spraw prasowych.

W Norymberdze zamknęła policya „Niemiecki związek krawców i krawczyń".

Petersburg d. 27 listopada.

W słynnej fabryce tytoniu La ferme robotnice, z powodu niesłusznego odciągania płac, zburzyły całe urządzenie fabryczne i zapasy tytoniu. Policya musiała sikawkami przywracać spokój.

Wedle *Now. Wremienia* wojska japońskie opuszczą Koreę równocześnie z opuszczeniem półwyspu Liaotong.

Paryż d. 27. listopada.

Wczoraj w nocy rozeszła się pogłoska o śmierci Dumasa.

Paryż d. 27. listopada.

Rada ministrów orzekła, że admirał Gervais za znane utknięcie trzech okrętów na rafach usprawiedliwić się ma przed komisyą śledczą.

Madryt d. 27. listopada.

Wczoraj eksplodowała fabryka nabojów w Palma, przyczem zginęło 90 osób.

Madryt d. 27. listopada.

Marynarskie siły na Kubie wystarczą do blokowania jej wybrzeży. Armia tamże podniesioną będzie do 120.000 wojska i 40.000 ochotników.

Bruksela d. 27. listopada.

Defraudacya w „Société Generale" wynosi daleko więcej niż sądzono, bo przeszło pięć milionów franków. Wplątane są w nią paryskie firmy kuliszerskie (giełdziarze).

Londyn d. 27. listopada.

Rząd japoński zamówił w Newcastle trzy wielkie pancerniki.

Opowiadają, że rząd japoński zamierza znowu zaangażować oficerów niemieckich jako instruktorów dla swojej armii.

Na nabożeństwie żałobnem za śp. Rustem baszę (ambasadora tureckiego, katolika, zmarłego w Londynie) byli reprezentowani królowa, ks. Wallii i Salisbury, i obecną była cała dyplomacya.

Z giełdy wiedeńskiej.

Już zostały unormowane kursa likwidacyjne dla listopadowego ultima. Na ich podstawie nastąpi na najbliższym dniu rozpłat — 4 Grudnia — wyrównanie dyferencyj. Zniżka ustanowiona wynosi u kredytów 24 zł. u sztacbanów 29, u lombardów 12, w akcjach kolei busztiehradzkiej 39, u elbetalów 12 i akcjach tytoniowych 38 zł. Mniej dotkliwą jest ta ultimowa zniżka u trzech kategorji rent, pomieszczonych między efektami terminowymi. Każda z nich straciła tylko po jednym procencie. Ustanawiając kurs likwidacyjny nieco wyższy niżby wskazywały notowania, miała izba giełdowa na oku panikę, jaka zapanowała w dniu 9 bm. na wiedeńskim targu a zarazem kierowała się chęcią ułatwienia likwidacji zobowiązań, aby giełdę przecież choć trochę uspokoić i natchnąć ją nadzieją lepszej przyszłości. To też lepsza tendencja przeniosła się z poniedziałku tem łatwiej na wtorek, że wraz z uspokajającymi wiadomościami politycznymi nadeszły z obcych targów wyższe notowania kursów. Przyczyniło się też do uspokojenia zatrwożonej spekulacji exposé włoskiego ministra finansów. Haussa nastała na całej linii, to też kontrmina zniewoloną się widziała do dalszego pokrycia swoich pozycji. W prawdzie pod koniec dnia 26 bm. nastąpiło pewne osłabienie zwyżkowego tempa, ale jedynie wewnątrz kulisy, a to dla zbytniego napływu weksli zamiast gotówki na wypłatę zobowiązań ultimowych. Prywatne dyskonto wynosi tylko 4·5%, prolongacją zaś otrzymać można za opłatę nawet tylko 6%. W ciągu miesiąca zmienił się też bilans między giełdą berlińską a wiedeńską na korzyść tej ostatniej, to też objawił się w Wiedniu deport dla marek. Znaczy to, że gdy przed miesiącem ten, kto chciał weksel na Berlin zmienić na gotówkę, musiał za to zapłacić, dziś każe sobie płacić za taką zmianę. Oprócz tego donoszą telegramy, że w całej Europie poprawiła się znacznie tendencja targów. Przyczyniły się do tego różne ułatwienia poczynione przez izby giełdowe dla likwidacji miesięcznej, a na berlińskim targu także specjalnie lepsze nadzieje na przyjście do skutku pożyczki chińskiej w Niemczech. Likwidacja, która się w Londynie już rozpoczęła, przechodzi bez trudności. Jest tedy prawie pewność, że i w Wiedniu nie osłabnie silne usposobienie aż do końca likwidacji.

Dziś (27 listopada) o godz. 2 min. 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 370·—, węg. bank kredytowy 437·—, anglobanki 165·—, lenderbanki 240·50, koleje państwowe 361·—, elbethal 267·—, akcye tytoniowe 192·—, alpiny 83·78, losy tureckie 53.50, unionbanki 315·—, ruble 130·25.

Wiedeń d. 27. listopada
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy wczorajszej notowano: Kredyty 370·50, węgierski bank kredytowy 437·—, anglobank 164·—, länderbank 241·—, koleje państwowe 360·50, lombardy 97·50, elbethal 265·—, akcye tytoniowe 192·—, alpiny 82·25, renta majowa 99·15, węg. renta złota —·—, węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 98·10, losy tureckie 54·—, unionbank 315·—, mark. —·—, ruble —·—.

Berlin d. 27. listopada.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie kredyty 230·90 (369·11), lombardy 41·75 (98·—), węgierska renta złota 102·— (120·66), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 27 listopada
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 311·87 (370·08), lombardy 84·75 (98·06), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Lwów, dnia 27. listopada 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 215·— do 219·— Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286·— do 292·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 420·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40 $4^1/_2$% los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los w $41^1/_2$ lat. 97·40 do 98·10. 4% los. w 56-latach 97.40 do 98·10 $4^1/_2$% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·80 do 97·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% —·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·—. $4^1/_2$% 100·— do 100·70. 4% z roku 1891 96·60 do 97·30. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·60 do 97·30.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5·78. Napoleondor 9·56 do 9·66. Półimperyał 9·70 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·28·— do 1·31·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·50 do 1·30·30. 100 marek niemieckich 58·90 do 59·30.

Dział ekonomiczny.

— **Z Kolei państwowej.** Z dniem 15 listopada 1895 został otwarty przystanek Dąbrówka leżący przy kilometrze 103^5_6 na przestrzeni Stróże-Zagórz pomiędzy stacyami Sanok i Nowosielce Gniewosz dla przewozu osób i ograniczonego przewozu pakunków.

— **Zakupno liści tytoniowych** w r. 1895 w Galicyi i na Bukowinie zebranych rozpocznie się w grudniu i odbywać się będzie przy urzędzie wykupna tytoniu w Jagielnicy począwszy od 2. grudnia aż do 31. stycznia 1896, przy urzędzie wykupna tytoniu w Monasterzyskach od 2. do 31. grudnia, przy urzędzie wykupna tytoniu w Zabłotowie od 2. grudnia do 31. stycznia 1896. Oświadczenie do uprawy tytoniu na rok 1896 należy najdalej do końca lutego 1896 wnieść, a oraz grunta do uprawy tytoniu przeznaczone, wymienić. Te oświadczenia mogą być wniesione podczas wykupna przy magazynach dla wykupna tytoniu i w ogóle u komisarzów straży skarbowej.

Z rynków towarowych.

Lwów 27 listopad. (Spraw. banku roln.) Za 100 kilog. notujemy loco Lwów: Pszenica gotowa 7·10 do 7·30, pszenica nowa 0·— do 0·—, Żyto gotowe 6·30 do 6.60, nowe 0·— do 0·—, Owies obroczny stary 5·50 do 5·75, lnianka 5·75 do 6·—, Jęczmień 4·50 do 6·25, jęczmień nowy 0·— do 0·—, Rzepak 8·— do 8·50, Groch pastewny 0·— do 0·—, groch 6·— do 8·50, Wyka 4·40 do 4·75, Bobik 4·50 do 4·75, Hreczka 6·75 do 7·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, Kukurudza nowa 0·— do 0·—, Chmiel za 56 kilo 35·— do 55·—, Koniczyna czerwona galic. 30·— do 36, koniczyna biała 40·— do 70·—, koniczyna szwedzka 25·— do 35·—, Tymotka 18·— do 24·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 13·25 do 13·75, spirytus na termina 11·25 do 11·50.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 26. listopada.

Usposobienie dzisiejszego targu było w ogóle słabe, gdyż zaofiarowanie zaczyna się wzmagać, gdy tymczasem potrzeby jak były tak są ograniczone.

Płacono pszenicę białą 7·40 do 7·60 zł., czerwoną nową 7·30 do 7·55 zł., żółtą n. 7·30 do 7·55 zł., żyto 6·75 do 7·— zł., jęczmień browarny 6·50 do 7·— zł., na paszę 5·50 do 5·90 zł., owies 5·70 do 6·— zł., rzepak 0·— do 0·—, zł. Koniczyna czerw. —do— zł., biała — do —, tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27. listopada.

Hotel Żorża. A. Hulimka z Mycowa, A. Mysłowski z Zubrzca, M. Szczepański z Ryglic, J. hr. Potocki z Rymanowa, A. Cielecki z Porchowy, R. Rozwadowski z Turówki, H. Młodecki i M. Baier z Polski, O. Schnell z Firlejówki, F. Gniewosz z Kontów, S. Geringer z Mielowiec, A. hr. Brunicki z Lubienia, W. Grünes z Wiednia.

Hotel Europejski. Dr. B, Skibniewski z Krakowa, D. Goldstein z Beuthen, A. Adamcvich z Pesztu, F, Taussig z Tabora, J. Gromnicki z Łaskowiec, ks. J. Pogonowski z Magierowa, M. Hulimkowa z Chłopiatycz, P. Hirner z Wiednia, F. Pawlikowski z Krosna, Th. Dotzler z Wiednia.

Stan powietrza. Wczoraj po południu było jeszcze pochmurno, silna mgła zawisła w powietrzu, dziś rano wypogodziło się.

Barometr opada:

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 763·0 mm.

Prognoza na dobę d. 28 listopada r. od północy do północy. Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodu o średniej prędkości około 4·0 m/sek.

Średnia temperatura doby około 0·0°C, niebo będzie lekko zachmurzone — a względna wilgotność powietrza będzie około 80%.

Opad, nieznaczny śnieg.

Dziś dnia 28 listopada: Krescentego. — Maffeja Ap.

64

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ DRUGA

(Ciąg dalszy.)

We wszystkich tych kłopotach gospodarstwo dawała mu jedyne źródło pociechy. Czuł dobrze, że jeżeli istniało dla niego jakie uzdrowienie, tylko praca nad siły dać mu je mogła. A było też jej podostatkiem.

Rano — pięć minut przed trzecią — laska stróża pukała do jego okiennicy... Ciężka to chwila.. ale cóż było robić? Z uderzeniem trzeciej okiennica musiała być otwartą na znak dla służącego, który miał obowiązek zlać na swego pana konewkę lodowato zimnej wody.

We dwadzieścia minut później siedział już w siodle.

W zamku panowała noc i milczenie, tylko Krystyan, mimo swego podeszłego wieku, żegnał pana z lampą w ręku i nalewał mu na drogę drżącemi rękami szklankę rozgrzewającego koniaku.

Przechodziło tak kilka godzin wśród znoju i pracy, a gdy matka zwoływała dzieci do rannej kawy, wchodził i Gustaw — okurzony, to znowu przemoknięty deszczem — wśród brzęku ostróg i szczekania psa, witał zebranych znużonem „dzień dobry", rzucając w kąt szpicrutę i czapkę.

Potem dopiero zaczynała się jego dzienna praca, a gdy wieczór wchodził do swego pokoju, rzucał się w krzesło jak bezprzytomny. Często nie miał siły rozebrać się i dwa razy niemiłosierna laska stróża zastała go przy okopconej lampie, z rękami podtrzymującemi rozpaloną głowę.

Do wizyt w Uhlenfeldzie mało pozostawało czasu i Gustaw czuł się szczęśliwym, że miał ważne powody do wymówki. Czuł jednak z drugiej strony, że nie powinien dłużej unikać Felicyi. Ona miała prawo wymagać od niego dotrzymania słowa. Miała prawo do jego osoby. On także pragnął teraz mówić z nią, widzieć ją w nieobecności Jerzego. Liczył na przypadek, jak owym pierwszym razem, kiedy to nie zastał Jerzego, lecz teraz nie mylił się nigdy. Z biciem serca liczył godziny, w których wiedział, że nie ma męża i — pozostawał w domu.

Pewnego wieczora jednak, gdy w Münsterbergu odbywało się posiedzenie rady powiatowej, nie mógł wytrzymać dłużej i z pewną uporną zuchwałością wybrał się do Uhlenfeldu.

Ściemniało się już, gdy się przeprawił na przeciwległy brzeg. Wiatr wiał ostry. Zimno mu było.

W przedsionku wyszła naprzeciw niego, dawne faktotum minionej miłości, stara Minna, o której pośredniczących usługach przypominał sobie ze zgrozą.

Wśród dygów i porozumiewających pomrugiwań, oświadczyła mu, że śliczna jej pani nie czuje się zdrową, że cierpi na kurcze sercowe, ale jego to już z pewnością przyjmie.

Poniżającą dla niego była poufałość, z jaką te bezzębne usta uśmiechały się do niego, bardziej poniżającem jednak było to, że on na ten uśmiech odpowiadał również przyjaznym uśmiechem.

Ale trzeba ją było oszczędzać, wszak ona wiedziała o wszystkiem.

Wstrząsany sam nie wiedział, zimnem, czy dreszczem wzruszenia — zaczął przechadzkę pomiędzy kolumnami.

Trwało to długo, nim stara wróciła.

— Paniusia leży wprawdzie w łóżku, mówiła, ale prosi o trochę cierpliwości, bo chce zrobić prędziutko toaletę — nie wielką — z tak dobrym przyjacielem, nie potrzeba przecież wielkich ceremonij.

Gustaw zacisnął zęby. — Gdyby stara zechciała być jeszcze bardziej wyraźną, musiałby i na to zezwolić.

W buduarze Licyi paliły się dwie lampy, przysłonięte różową gazą jedwabną. Na szezlongu porozrzucane były poduszki i kołdry, jak gdyby ktoś w pośpiechu właśnie się z nich wydostał.

Na dywanie leżała porzucona książka. Podniósł ją, przeczytawszy tytuł: Złota droga ku dobremu. Przygody grzesznej duszy.

Na chybi trafi zaczął w niej czytać. Uderzył go perfumowany styl, jakim niedawno nawrócona niewiasta o swem cudownem uratowaniu się z grzesznej namiętności opowiadała z zalotną żarliwością. Zdawało mu się, że widzi uśmiechnięte podnoszenie oczu, któremi ta salonowa Magdalena stara się usidlić Zbawiciela, jakby nowego kochanka, ale na nim, barbarzyńcy, który od ławy szkolnej czytał tylko najdrożniejsze romanse, wymogła i ta pisanina pewien rodzaj wstrętnego uszanowania.

— O ile może, myśli serjo o poprawie, — pomyślał, odkładając troskliwie książkę.

Tak, ona myślała serjo o poprawie.

Gdy weszła, natychmiast zauważył ciemne obwódki pod oczyma i blade zabarwienie ust.

Nigdy jednak nie wydała mu się tak piękną. Miała na sobie malowniczy negliż z błękitnego kaszmiru, przybrany suto brabanckiemi koronkami. Jasne włosy, które w niezliczonych loczkach wiły się w około białego czoła i bladej twarzy, ujęte z tyłu głowy w luźny węzeł, przepasane były dwukrotnie złotym sznurem. — Podobne głowy widywał w galerjach obrazów.

— Jesteś cierpiącą? — zawołał, wyciągając ku niej obie dłonie.

— Ja; któż ci to powiedział? odparła ze zniżonym uśmiechem opuszczając się na krzesło.

— Minna mówiła mi.

Zamiast odpowiedzi podniosła w górę brwi; potem bezsilną ręką sięgnęła po poduszkę i podłożyła ją sobie pod plecy.

Musiała się świeżo naperfumować, bo Gustaw uczuł natychmiast głuche drętwienie, którego zawsze doznawał, ilekroć dostał się w tę atmosferę. Zaczynało się to lekkiem ciśnieniem w skroniach, posuwało się zwolna do czoła, a w końcu obejmowało głowę jakby żelaznymi obręczami.

Felicya złożyła swą twarz na ramię i zachowywała się tak bez ruchu.

— Mój Boże.... co ci jest? dopytywał się.

Podniosła nieco głowę i uśmiechnęła się beznadziejnie.

— Co mi jest? Chciałabym umrzeć.... nic więcej.

— Pobożne życzenie! — odpowiedział z nieudałą próbą dobrego humoru.

— Najpobożniejsze, jakie podła jak ja istota mieć może.

— Licyo, dla czego tak napadasz na siebie?

— Bo uczę się pokuty.

Drgnął, jak gdyby po raz ostatni chciał zaoponować temu słowu, ale nie miał już siły. — Życie, jakie prowadził od dwóch miesięcy, nie było wszakże niczem więcej, jak daremną walką z wyrzutami sumienia i skruchą. Całe rozprzężenie jego istoty pochodziło z tego.

Wstał milcząc i niepewnym krokiem zaczął się przechadzać po gabinecie. Potem przystąpił do niej i oparł się o poręcz jej krzesła.

Żałośnie podniósłszy powieki, spojrzała w górę na niego, potem z westchnieniem przytuliła twarz do jego ręki.

Chciał się cofnąć, nie śmiał jej tem jednak okazać, że dotknięcie to bierze mniej niewinnie od niej.

— Gustawie, cierpię niewypowiedzianie, — skarżyła się.

Łagodnie odsunął swą rękę i usiadł naprzeciw niej.

— Szczęście, jakiem obdarzasz Jerzego, jest więc złudzeniem? — zapytał.

— Czy wymagasz może, ażeby było prawdą? — zapytała napowrót.

— Ja tego nie wymagam.... ja.... ja.... — Nie mógł mówić dalej. Myśli jego pracowały ciężko. Wiedział tylko, że jej zdumione, pełne oburzenia pytanie, nie sprawiło mu takiego niezadowolenia, jakby się z prawa należało.

— Przyrzeczenia, które ci dałam, — mówiła dalej, — dotrzymałam święcie.... Staram się być gospodynią domu, któraby odpowiadała jego godności.... I żoną, która mu niczego nie odmawia..... Pokuta, jaką sobie nakładam, jest okropną.... Cierpię męczarnie, o jakich żaden mężczyzna nie może mieć pojęcia.

— Myślisz może, że ja stąpam po różach? — zapytał.

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct od wyrazu

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki